

Przemysław Mączewski

Mikołaja Doświadczyńskiego Przypadki : szkic literacki. II

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 3/1/4, 185-207

1904

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



PRZEMYSŁAW MACZEWSKI.

Mikołaja Doświadczyńskiego Przypadki.

Szkic literacki.

II.

Utopia społeczna powstawała zwykle w tym czasie, gdy społeczeństwo czuło potrzebę zmiany istniejącego ustroju. Wówczas politycy, uczeni statyści, ministrowie i trybuni wnosili projekty reformy rzeczowej, trzymając się w granicach możliwości ich urzeczywistnienia, filozofowie-poeci, politycy-marzyciele pisali utopie. Różniły się one od zwykłych reform państwowych przede wszystkim swą pełnią, całościowością, zupełnym przewrotem starego porządku. Stąd też była utopia najczęściej wymarzonym ideałem, wzorem doskonałości, w których urzeczywistnienie niejednen z ich twórców nie wierzył.

Platon jeszcze jeździł do Dyonizosa ze szczerym zamiarem realizowania »Politei«; tworząc swój system społeczny, był jeszcze filozofem, socyologiem, kiedy zaś zaczynał opis Atlantydy — poetą. Morus, który poniósł śmierć dla swych przekonań, wielbiciel Platona, kanclerz, ideolog, pierwszy racjonalny komunista czasów nowożytnych, autor »Utopii« i twórca nazwy, mającej się stać na zawsze synonimem marzycielskiego idealizmu, snu o »złotym wieku« — sam o urzeczywistnieniu swych pomysłów nie marzył, jeno wzór niedościgły stawiał. Campanella, »wieczny duch rewolucjonista«, dominikanin, spiskowiec, mistyk-poeta pisał w długoletnim, okropnym więzieniu, nie widząc słońca i ludzi: »Państwo słoneczne«. Roił je na jakiejś cudownej wyspie, w rozognionej wyobraźni stapiał idealizm platoński z kabalistyką Pitagorej-

czyków, komunizm Morusa z włoskiem, gorącym umiłowaniem słońca, wojny i rycerskości. Ziemia jest matką, słońce ojcem szczęśliwego społeczeństwa — utopia Campanelli jest już czystą fikcją poety.

I ciągnie się odtąd nieskończony archipelag wysp szczęśliwych, Arkadyi cudownych, państw wymarzonych, społeczeństw anielskich. Jedne z nich przygarnęły nauki społeczne, inne, rozpalone fantazją i uczuciem, w dziejach literatury znalazły przytułek. Oczywiście, że granica tych dwóch odłamów — chwiejna, wichrowata; są utopie piękne i mądre zarazem, istnieją traktaty społeczne w szatę najpiękniejszej powieści odziane. Granica chwiejna, zwłaszcza z początku. Z biegiem czasu, z rozwojem i wyodrębnieniem kierunków i form literackich, z rozdziałem wiedzy i sztuki — ustala się. Twórcy utopii rozchodzą się. »Społecznicy« — nazwijmy ich najogólniej: »filozofowie« w zrozumieniu dawniejszem — posługują się wygodną maską utopii, jako środkiem. Zabezpieczeni nieobliczalną odległością, długością i szerokością geograficzną mitycznej wyspy, przenoszą na nią swe marzycielskie reformy, a przedewszystkiem bezwzględna do satyry nieraz wybujała krytykę istniejących na tym padole stosunków. Niewinna napozór powiastka, bajeczka niby dla dzieci idzie w świat, czytają ją wszyscy, wielcy i mali, książkę i lokaj, najszerwsze warstwy. Książka robi swoje, podkopuje państwo, kościół budzi nowe požądania, kusi, że mogłoby być inaczej, lepiej... *Gutta cavat lapidem* — To rodzaj jeden.

Inni mniej społeczni rozszerzają ramy utopii, wprowadzają czynnik powieściowy. Nie wystarczy im stereotypowa formułka: »przykładem dostałem się do nieznanego kraju, w którym było tak i tak...« Ich bohaterom trzeba już niezwykłych i długich awantur na lądzie i morzu, przygód miłosnych, towarzyszków doli i niedoli — satyra polityczna ustępuje obyczajowej, ideał doskonałego państwa, społeczeństwa schodzi na plan dalszy, lub zupełnie zanika. Tak zmieniona utopia wchłania różnorodne pierwiastki literackie, silnie już w XVIII. w. zróżniczkowane kierunki powieściowe, jej pierwotna istota rozplywa się w powieści, w potoku bajek, satyr, paszkwilów.

Wracając do jej właściwego typu, powtarzamy, że ideał doskonałego społeczeństwa jest jej zasadą. S. Hartlieba »Makarya« (1641), Haringtona »Oceana« (1656), Vairasse'a Denis »Historia Sewerambów« (1675), »Rzeczpospolita filozofów« Fontenella (1768) — wymieniamy najważniejsze — i wiele, wiele innych wysp, krajów szczęśliwych łączy jedna wielka myśl: — uszczęśliwienia ludzkości*). Mniej lub więcej fan-

*) W uwagach o »utopiach« posługuję się jednym z najlepszych i najobszerniejszych dzieł w tym przedmiocie: »Vorläufer des neueren Sozialismus« (dzieło zbiorowe) Stuttgart. 1895. t. I. 2. (rozdziały: 1, 2, 5, 6).

tastyczne ustroje społeczne, zlepkki częstokroć najróżnorodniejszych urzędzeń, jużto z dziejów politycznych całego świata, jużto z fantazyi czerpanych; systemata religijne, wahające się między chrystyanizmem a ateizmem — olśniewały czytelników; biednym odkrywały się światy stałego dobrobytu, całorocznego żniwa, wolnomysłnym imponował kult czystej natury, przeciwników despotycznej monarchii pociągało państwo wolne, demokratyczne.

Obok utopii społecznych tworzone wymarzone siedliska nauk i wynalazków, jak np. Bakona z Werulamum »Atlantis nova«. Wogóle cokolwiek myśl ludzka wymarzyć zdołała — znajdziesz w utopii.

Rodzaj ten wzmaga się pod wpływem rozwoju wiadomości geograficznych i żeglugi. Poznawano ludy, plemiona egzotyczne, żyjące w błogim stanie natury, państwa jak Chiny, Persya, wolne dotychczas od wpływów europejskiej kultury, podziwiano olbrzymią samorodną cywilizacyę brutalnie zawojowanych Azteków meksykańskich i Peruwiańczyków. Podróżnicy opowiadali o szczepach, rządzących się patryarchalnie, władających wspólną własnością, o federacyach plemiennych (Peru), o zwyczajach nadzwyczajnych, niezwykłych kultach religijnych. Mordowane we własnych sadybach niewinne ludy, w opowieściach i opisach Europejczyków rosna na miarę aniołów, szczęśliwych, rozumnych, enotliwych.

Angielska, niemiecka i francuska literatura XVII. wieku roi się od opisów podróży, zwłaszcza francuska.

Ks. Prévost gotuje olbrzymią: »Historyę powszechną podróży«, Monteskiusz rzuca podwaliny prawu międzynarodowemu, zbiera porozrzucane dotychczas, luźne wiadomości o mało znanych ludach, pisze już o odrębności pod wpływem klimatu, religii, obyczajów (*l'Esprit des lois*). W tych mniejszej czasach, następuje to załamanie się utopii ku innym kierunkom literackim, o czem już powyż wspomnieliśmy. Utopia zlewa się przedewszystkiem z powieścią »egzotyczną«. O niej to pisze Bréton: »bohater romansu zmienia się w żeglarza, a w rodzaju literackim, poświęcanym tak długo miłości książąt i księżniczek... zjawiają się „doprawdy nagie“ dzikusy« (op. cit. 258). Prócz powieści czysto podróźniczych — za typ weźmiemy sławnego Robinsona*) — krzewi się na tym samym pniu bujna, czarodziejska różdżka tz.: »conte«. Niby to baśń, niby satyra, najdziwaczniejszy kalejdoskop ludzi, krajów, dysput religijnych i naukowych, rzecz dzieje się raz w Persyi, raz w Turcyi, w jakiejś Mongolii lub Chinach. »Conte« rozrasta się, cieszy się ogromnem powodzeniem, bawi, uczy, śmieje, a że zawsze krótki — nie nudzi. Poczytnym jest tak, jak cały legion owych bajecznych podróży, drukowanych zbiorowo

*) H. Ullrich naliczył do r. 1898—196 wydań Robinsona w języku angielskim, 110 tłumaczeń, przeszło 200 naśladowań tz.: robinsonad. (H. Ullrich »Robinson und Robinsonaden I.«).

w 32 tomach w latach 1787—9 pod znamionym tytułem: »*Voyages imaginaires, romanesques, merveilleux, allegoriques, amusants, comiques et critiques...*«. A na dnie każdej prawie z tych »*voyages*« i »*contes*«, z owych »*lettres*«, czyto »*persanes*« (Montesquieu), czy »*peruviennes*« (Graffigny) — i o nich zapominać nie należy — tkwi satyra, aluzya, krytyka Francji ówczesnej, Europy współczesnej¹). Wszystko to, czego brak było Europie, przenoszono do Persyi, Peru itp., coby cenzura rządu lub opinii potępiła — wkładano w usta filozofa (*un Sage*) w turbanie, lub z piórami na głowie.

Jest jeszcze jeden czynnik nadzwyczajnej wagi, wspólny znacznej części tych podróży, istotny prawie zawsze w klasycznej utopii, w *contes*, *lettres* itp. również widoczny — kult natury, walka ze złą cywilizacją Europy. Podziw dla tych prostych, pierwotnych społeczeństw, szczęśliwych i prawych, mimo, że ni nauk, ni sztuki, ni wojska nie znają, rósł, potężniał...

I zjawia się wreszcie człowiek genialny, który w sposób nowy, dogmatyczny, te sny ludzkości w całokształt teorii społecznej ujmuje — Rousseau. Powszechną równość, wolność, prostotę dziecięcą, nie znającą co złe i dobro wywodzi z zamierzłej przeszłości, z pieczary ludzi kamiennego epoki. Z zaciętym uporem, z szlachetnym zapałem fanatyka, proroka, apostoła, głosi powrót do stanu natury. Gdy zimny i zjadliwy krytycyzm Encyklopedystów sztywni, gdy Wolter natrzęsa się z chrześcijaństwem, rządów i obyczajów, mistrz w destrukcyi, za słaby jednak, za mały, by środek owocnej poprawy wskazać, zjawia się Rousseau. »Ich (Encyklopedystów) filozofia — pisze Breton — była jeno krytyką i zaprzeczeniem, burzyła i drwiła; jęgo — stała się płodniejszą: płyną z serca mogła się stać — »twórczą« (op. cit. 224). Rousseau miał odwagę wstrząsnąć do podstaw gmachem społecznym, odwrócił wartości i wskazał cel. I on wychodzi z badania przyrody, skąd i inni zaczęli, ale tak ją ukocha, tak uwielbi, że wiedzę potępi, sztuki potępi, całej cywilizacji się wyprze, świętym przez wieki prawem własności wzgardzi — bo one zepsuły człowieka. »Boże Wszechmocny wybaw nas z pęt oświecenia naszych ojców, powrót nas do prostoty, niewinności i ubóstwa, jedynych dóbr, które stanowią o naszym szczęściu a Twojej łasce!«

Inni szli naprzód, on cofnął się wstecz. Obdarzony potężną intuicyją historyczną, zstępuje śmiało, choć na ślepo, po szczeblach ewolucyi społecznej do pierwotnych zawiązków ludzkości, do owego szafasu pierwotnego człowieka, »który pierwszy kawał pola ogroził i rzekł: to pole — moje pole!²« i jeszcze dalej, gdy

¹) p. Monitor r. 1765. Nr. 58 i następne: Uwagi Chinczyka Yunipa o Polsce

²) J. J. Rousseau: »Discours sur l'origine et les fondemens de l'inégalité parmi les hommes«.

ten człowiek żył sam, jak zwierz, gdy nad nim czuwał jeno las i Bóg. »Powrót do natury« to zasadnicza melodia jego poetycznych rozpraw społecznych, Emila, Heloizy. Baczmy tylko, z jaką skwapliwością, nieraz z wiarą naiwną wskazuje przykłady swego ideału wśród ludów dzikich, jak w gęstych przypiskach do swych dzieł, sięga do opisów podróży, do antropologii i zoologii, jak u Hotentotów, Irokezów, ba nawet w lasach litewskich ¹⁾ w owym zdziczałym chłopcu-niedźwiadku, o którym i nasz Pasek wspomina, wszędzie poparcia swej nauki szuka. Ta ciekawość »egzotyczna« spokrewnia go silnie z owym prądem, powyż wspomnianym, zalewającym rodzaj powieściowy.

* * *

Piotr Chmielowski pisze nader trafnie o Krasickim, że »jego wrażliwa w wysokim stopniu natura wchłonęła w siebie oba odmienne czynniki: tradycyjny i reformatorski, ale z powodu, że to, co weszło do składu tej natury, głęboko w niej nie nurkowało, ułożyły się owe czynniki tylko do chwiejnej równowagi, tak, że jeden, to drugi brał górę w danej chwili ²⁾«. Jeżeli z tego reformatorskiego czynnika wyszczególnimy — o co nam właśnie tu chodzi — gusta literackie na modłę francuską i skoro pod tym kątem spojrzymy na wyspę Nipuanów — to nie Wolter, nie jego realizm i dowcip, lecz Rousseau przedewszystkiem na jej urządzeniach, wychowaniu itp. zaważył. I dziwnem by się na pozór zda wało, że ten Krasicki, *par excellence* satyryk, tu już, w pierwszej części Przypadków tak trzeźwy i ziemski, wróg sentymentów i rozbijającej imaginacji — nagle zmienia front i fikcyi utopijnej się ima. Otóż z góry zapowiedzmy, że wyspa Nipu jest jedynie literackim, modnym a u nas bardzo nowym ornamentem powieści, że odpowiada w zagranicznej literaturze *respective* francuskiej owym »voyages« raczej, niż sławnym modelom prawowitej, klasycznej utopii. Krasicki miał fantazyę dość żywą, lecz słabą, nieraz — co mu najlepiej przypada — figlarną, przytem nader zimną. Nie znać jej prawie w opisie wyspy, szablonowym i nudnym, przerysowanym jak najnieudolniej z obcych doskonałych wzorów. Przyczynę »dostateczną« tej poronionej kreacyi widzę przedewszystkiem w znanej »uniwersalności« literackiej księcia poetów, który po książęcemu pragnął ojczyznę obdarować, jak najwięcej rodzajów i gatunków piśmiennictwu rodzinnemu przysporzyć. Nie miało ono właściwie jeszcze swej utopii, swej »insuli«, boć Dumokala Leszczyńskiego była dziełem francuskim, a przytem tak

¹⁾ J. J. Rousseau, op. cit. na końcu (nota 3).

²⁾ P. Chmielowski: »Historia literatury polskiej II. str. 183«.

Krasicki znał zapewne Platona, o Morusie czytamy w »Zbiorze wiadomości...«: »Pisał ten wielki człowiek księgę, której tytuł: Utopia. W niej na wzór Platona wyraził plantę, albo projekt zgromadzenia politycznego« (I. str. 203). Ogólny pomysł Nipu jest »utopijny« — tyle możemy mówić o wpływie Morusa. Z innych dzieł, co silny oddźwięk w Nipu znalazły, wymienię najważniejsze: Fenelona *Telemak* — ks. VIII, J. Masse'go *Voyages et aventures* (dzieło zanotowane w spisie biblioteki po Krasickim)¹⁾, dzieła Rousseau'a: Emil i obie konkursowe rozprawy, z angielskiej literatury znać wpływ Robinsona i Swifta podróży Guliwera, szczególnie podróży do kraju koni (Houyhuhnm), przepełnionej uszczypliwymi aluzjami do stosunków własnej ojczyzny.

Najsilniej jednak zaznaczył się wpływ Rousseau'a, tak, że aż w dosłownych powtórzeniach widoczny. Najciekawszem, choć nieznanem jest oddziaływanie egzotycznych nowinek o ustroju peruwiańskim, uwielbianym przez Francję współczesną, że wspomnę tylko encyklopedyę z tego czasu i Monteskiusza *Esprit*, wyzyskiwanym na korzyść literatury (Graffigny: *Lettres d'une Peruvienne*, Marmontela *Jnkasy*). Przypuszczam dość śmiało, że sławne w XVIII. w. dzieło Yncas Garcillasso de la Vega: *Histoires des Yncas Rois du Perou* etc., z hiszpańskiego tłumaczone w r. 1704, po kilkakroć jeszcze wydawane, przez panią Graffigny hojnie cytowane, na pewne szczegóły Nipu²⁾ oddziałało.

Zapowiadam tu ogólne wpływy, szczegółowo będę je później przytaczał. Sprawdza się przypuszczenie Fr. Dmochowskiego³⁾ z r. 1801 o Nipu: »Cały ten kawałek nienaturalnie wprowadzony i podobno też z obcego dzieła przeniesiony«. Nam przyjdzie poprawić, że z dzieł kilku, tylko bezwarunkowo nie z Johnsona: *Rasslasa*, jak to prof. Tarnowski się domyśla.

Przejdźmy do samej rzeczy.

Pan Mikołaj wyrzucony falą na brzeg piaszczysty nieznanej wyspy, jak Robinson Kruzoe. Pierwsza rozpacz, bliska samobójstwa mija po gorącej modlitwie. Doświadczynski rusza z odwagą przed siebie w głąb kraju i napotyka gromadkę ludzi. Jakiś »poważny starzec« wysuwa się naprzód, zaczyna się porozumiewanie nieznanego z Nipuanami. Scena ta przypomina żywo podobną

¹⁾ »Specyfikacja ksiąg w bibliotece po śp. J. O. X-ciu Krasickim, Arcyb. gnieźnieńskim pozostałej«, rękop. z bibl. Branickich w Suchej. Pod nr. bieżącym 739, w pace VIII. nr. 35: *Voyage et aventures de Jaques Massé — Utopie 1760*.

²⁾ Nazwa wyspy »Nipu« jest jakby przeróbką słowa »Nipos(n)«, nazwy jednej z wysp archipelagu japońskiego.

³⁾ F. D. Mowa na obchód pamiątkowy Ign. Krasickiego w Tow. N. P. W.

sytuację w podróży J. Massé'go¹⁾ który z towarzyszem La Fornt przybywa do nieznannej krainy. Tu i tam obopólne zdziwienie, próby rozmowy, u Massé'go w języku łacińskim, francuskim i portugalskim, u Krasickiego — po polsku, łacinie i francusku, to samo posilkowanie się mimiką, tu Xaoo (*le sage*). tam »patron« *venerable Personnage*. Związek tych dwóch powieści jest jeszcze ściślejszy: drobny szczegół, mianowicie sposób popularnego przedstawienia »maszyny z drzewa« przez Massé'go krajowcom, przywodzi na myśl analogiczny ustęp z Przypadków: »zrozumieli, jakem z nich poznał, iż przyplłynąłem od morza: dlatego pojąć nie mogli, gdym im nasz okręt opisywał«.

Xaoo prowadzi p Mikołaja do najbliższej osady. Ustrój gminy przypomina podobne urządzenia we wszystkich prawie utopiach, przypomina i »kantony« Massé'go. Opis zwyczajów wyspiarzy naprowadza nas znów na wzór: VIII. księgę Telemaka, w której Mentor opowiada synowi Odyseusza o szczęśliwym kraju iberyjskich pasterzy: Bétiqne. Ustrój jednak tu i tam jest odmienny. Pasterze Fenelona żyją w komunizmie, jako szczerp pastersko-rolniczy. Nipuanie stoją na wyższym szczeblu rozwoju — są ludem czysto rolniczym o stałej siedzibie i prywatnej a równej własności. Jak się dowiadujemy z III. księgi, są on potomkami wychodźczej rodziny peruwiańskiego kacyka, który zbiegł na odludną wyspę przed prześladowaniem hiszpańskich najeźdźców. Społeczeństwo Nipuanów jest podzielone na osady, z których każda liczy 120 gospodarzów rolnych. Żyją oni, jak mieszkańcy Bettyki w ustroju patryarchalnym, ojciec rodziny jest rządcą i kapłanem, sędzią i panem. Każdy gospodarz posiada dom, pole i ogród, dane mu na własność pod »równym wymiarem«. Oddzieleni morzem od reszty świata, żyją Nipuanie w błogim stanie natury, jak pasterze Fenelona. Nowości, wpływów obcych boją się, jak ognia; nowinki psują społeczeństwo. Zakazują więc porównajmy Betique — dzieciom swym uczyć się żeglugi, nie mają z nikim handlowych stosunków. Nie jest to bynajmniej lud dziki. Nie masz nad nich mądrzejszych i zacniejszych, każdy Nipuanczyk — to urodzony filozof, kieruje się dwoma zasadami: miłością i zgodą. »Język... dość łatwy i obfity -- Krasicki poskąpił nam jego alfabetu i składni, które zwykle przytaczali pisarze utopii — ...nie masz słów wyrażających kłamstwo, kradzież, zdradę, pochlebstwo²⁾. Terminów prawnych nie znają. Choroby nie mają szczególnych nazwisk; ale też ani dworaków, ani jurystów, ani doktorów nie masz«, jak w szlachetnym kraju koni u Swifta.

¹⁾ Voyages et Avantures de Jaques Massé 1760. Str. 117. (1-sze wyd. w r. 1710).

²⁾ Podobnie i u Swifta: Podróże Guliwera. IV. Podróż do Houyhnmów (Złoczów u Zukerkandla). Str. 25: »H.... nie mają w swoim języku wyrazu oznaczającego kłamstwo lub fałszywość«.

niewolniczem i nieartystycznym streszczeniem »Głosu wolnego«, iż raczej za traktat polityczno-społeczny stanąć mogła. Otóż stworzyć rodakom nowość: fantastyczną utopię, z całym jej właściwym aparatem — to, co mieli oddawna Włosi, Francuzi, Anglicy, nie własne, lecz cudze, a zato najrozmaitsze teorye w utopii skupić, »planty«, których sam autor na seryo nie brał, choć może się mu i podobały, a przytem wysłać na wyspę nieznaną Robinsona-Polaka ¹⁾, ziemianina — pomysł bądź co bądź nie powszedni, mógł nawet zwykle chłodną głowę ks. biskupa rozpaścić. Na dużą, wykończoną utopię nie stać go było — zrobił ją więc epizodem w powieści.

Krasicki pozwolił sobie na utopię. Wzorów miał moc nieprzebraną, stąd ubóstwo oryginalności wyspy Nipu. Wpływy pośrednie — to ta cała atmosfera literacka, której zarysy na wstępie podałem, wpływy bezpośrednie w uderzających reminiscencyach lub wprost cytatach bezimiennych, w analogiach sądów, czy to zewnętrznych szczegółów, wskażę równoległe z rozbiorem treści, z zastrzeżeniem pewnej względności wyników mej porównawczej metody w niektórych wypadkach. W dziedzinie bowiem literackiej, jaką jest »robinsonada« i »utopia«, w dziedzinie tak rozległej trudno o idealną pewność. Bo jakkolwiek w przebiegu dziejów takiej np. »utopii« można jej początek związać z platońską Atlantydą, następnie wnioskować o wpływie Politei na Morusa, o tegoż oddziaływaniu na Campanellę, to dalsze rodowody schodzą już na grunt chwiejny, grunt poszczególnych przeważnie podobieństw, lub zasadniczych jego, pokrewnych idei. Tak samo dzieje się i w ewolucyi »robinsonady«. Do zagmatwania w tym wypadku przyczynia się nadto niezwykle bogata »pojemność« tych rodzajów. Mamy w nich wszystko, nieraz kompletny obraz całych społeczeństw, najdokładniej wycieniowany. Po przeczytaniu choćby kilku najwybitniejszych utopii, przejrawszy choćby nawet ich streszczenia w książce Kleinwächtera ²⁾, u Mohla ³⁾ lub w sztutgarckiej Historii socjalizmu — widzimy, jak się tam wszystko powtarza, jak wszystko podobne, jak na jednej wyspie 120, na drugiej 60 domostw jedną osadę stanowi, jak jedna religia n. p.: czysty deizm — tu takie, tam znów nieco inne formy przybiera itp. Jeden autor z drugiego ogólny pomysł weźmie, to i owo przerobi, to doda, tamto ujmie, tak, że prawie niepodobna przebieć się przez ten istny labirynt zależności literackich, które u niejednego pisarza ledwie że do trudno uchwytnych assocyacji podobnych wyobrażeń maleją.

¹⁾ H. Ullrich cytuje z r. 1736 dzieło pt.: »Pohlisch-Preussischer Robinson...« tłum z holenderskiego.

²⁾ Kleinwächter, »Die Staatsromane«. Wien. 1891.

³⁾ Mohl, »Die Geschichte und Litt. der Staatswissenschaften«. Erlangen (1855—58).

Czysty deizm Wikarego z Sabaudyi przyjęli ci szczęśliwi i rozumni wyspiarze. Strona religijna uwydatnia się jednak słabo jak na utopię. Taki Massé np., pół książki dysputą filozoficzno-religijną wypełnia, Krasicki, katolicki biskup, hamuje się widocznie. Nipu jest cudownym krajem — mieszkańcy podatków nie płacą, boć i wspólnych wydatków i instytucyi dla powszechnego użytku nie ma. I groźna kwestya przeludnienia odpada, powierzają ją »Opatrzności« — »ona wymierzyła ziemię do liczby stworzenia, które z niej żyje«.

Obyczaje odznaczają się idealną prostotą. Nipuanie nie jedzą mięsa tak, jak to Rousseau¹⁾ zalecał, nie znają żelaza ni innych zgubnych kruszców, wstrzemięźliwi od pasterzy z Betyki, którzy sobie na żelazo w narzędziach rolniczych pozwalali. Nipuanie trzymali się w rolnictwie raczej tradycyi przodków Peruwiańczyków — uprawiali ziemię ością ryby, podobnie jak »Indyanie, którzy bez pomocy jakiegokolwiek instrumentu, czy to z żelaza czy ze stali, zdołali tylko pracą rąk i z pomocą wielkich kamieni pobudować swe wodociągi... etc.«²⁾ Miałą jednak i »Nipu« swego Prometeusza. Niegdyś Laongo z obcymi się zwąchał i europejską cywilizacyę na wyspie chciał szczepić — zginął jak świętokradca z Peru³⁾, jak złoczyńcy Campanelli⁴⁾, na polu przez oburzony lud ukamienowany.

W charakterystyce obyczajów wyspiarzy odnajdujemy kilka znajomych skądinąd rysów. Jest tu i ta »droite nature« na modłę Rousseau'a i Fenelona i reminiscencye z Massé'go i modna w ówczesnej literaturze zagranicznej filozofomania, narzucona przez autora ludziom nieuczonym, którzy zań dysputują. Nie dziwmy się temu. Wszak u Swifta szlachetny ród koni rozprawia, jak akademii platońska, prawi o sztuce i nauce, europejskiej cywilizacyi i jej zgubnym objawom złorzeczy.

U Krasickiego dysputują bądźcobądź ludzie. Na bladym tle nipuańskiego pejzażu, który w swej systematyce przypomina inspekta, snują się Nipuańczycy, bez krwi i kości, szacowne składy cnót wszelakich, nie żywe istoty, lecz raczej idee ucieleśnione. I próżno czytamy o ich czerstwości, swobodzie, o tańcu, śpiewach i muzyce — są to nakręcone maryonетки, które skaczą w takt la-szczki moralisty.

¹⁾ J. J. R.: »Emile ou de l'éducation« 1874. str. 163: »Une preuve que le gout de la viande n'est pas naturel à l'homme, est l'indifference que les enfans ont pour ces mets — la...«

²⁾ Garcillasso: op. cit. I. t. str. 492. To samo powtarza p. Grafigny w Lettres d'une Peruvienne 1797. I. str. 36. Podobnie i konie u Swifta nie znają żelaza; p. op. cit. IV. str. 91.

³⁾ Garcillasso: op. cit. I. str. 63.

⁴⁾ Vorläufer des Sozialismus I. 2. str. 499.

Doświadczyński nie od razu się poznaje na mądrości wypia-
rzy. Z początku przejęty poczuciem swej wyższości, uważa za
obowiązek odwdzięczać się za serdeczną gościnę, oświecając »dziki
naród«. W tym celu przygotowuje kwiecistą mowę na zgromadzenie
»towarzystwa«, które ma go przyjąć w poczet obywateli. Jakież
jego zdziwienie, co za wstyd, gdy słyszy słowa swego dotychcza-
sowego gospodarza, że »jego sposoby myślenia, mówienia, działa-
nia są zdrożne, ale też do darowania, bo się wśród grubych i dzi-
kich narodów urodził«. Jest to jeden ze stałych motywów utopii—
to zawstyżenie pysznego Europejczyka, który chce rozumu nau-
czać mądrzejszych od siebie. Guliwer naprzykład w kraju koni
doznaje podobnego uczucia. Skruszył się p. Mikołaj i spokorniał,
zwłaszcza gdy go przydzielono nowemu panu »Xaoo« na parobka.
W tej służbie nie pracuje wiele, zresztą praca na wyspie Nipu
jest przyjemnością. Cały czas trawi właściwie na rozmowach
i dysputach z Xaoo'em, jak Guliwer ze swym końskim opiekunem.
Nipuńczyk, ubrany w grecką chlamidę, jak Sokrates rozprawia
w domu, na polu, w podróży — jest znamienitym mędrce. choć
szkół nie kończył, pisać i czytać nie umie. Lubi bardzo dyalogi;
zanim na pytanie odpowie, rozważy je gruntownie, rozłoży
wszystkie *pro* i *contra*. Jest to typ pospolity w utopii, zwany w li-
teraturze francuskiej »un sage«, rezoner, który wygłasza zasadni-
cze tezy samego autora. U nas pierwszy Leszczyński w Dumokali
go wprowadził. Czwarty mentor Doświadczyńskiego po Damonie,
kawalerze warszawskim, plenipotencie i hr. Fickiewicz, wykłada
zepsutemu wychowankowi nową plantę życia. Daremnie usiłuje
Europejczyk i Polak obronić obyczaje swych ziomków. Z upoko-
rzeniem ulega subtelnej dyalektyce mistrza; Xaoo zna Europę je-
dynie z opowiadań ucznia, a mimo to sądzi o sztukach, nauce,
wychowaniu i rządzie, jak biegły znawca, który wzrósł na gruncie
cywilizacji. Gdy mówił, to »dyskurs jego zdawał się być łańcu-
chem z koniecznie potrzebnych ogniw złożonym i spojonym«. A
mówił, jak ów opiekun-koń u Swifta, jak Rousseau w Emilu,
w rozprawach o nierówności i wpływie nauk i sztuk na oby-
czaje. Weźmy dla przykładu »dyskurs« o wychowaniu — wszak
on żywcem z Emila wyrwany! Porównajmy sądy, zdania, nawet
słowa. Xaoo poleca tak wychowywać dziecko, jak się uprawia
rolę: »Jeżeli gdzie ma być pole, były przedtem krzaki i drzewa,
nie dość na tem, żeby drzewo ściąć i krzaki zrzącać; trzeba o ile
możności o to się starać, żeby i drzew i krzaków korzenie wydo-
być z ziemi...« Jednak »obiecywać sobie wykorzenie namięt-
ności, rzecz płocha i nierozumna; jak ciało ży-
wiołami, umysł namiętnościami trwa; złe ich użycie czyni nie-
prawość«. Rousseau pisze w Emilu: »Nos passions sont les princi-
paux instruments de notre conservation; c'est donc entreprise
aussi vaine, que ridicule de vouloir les detruire —

c'est reformer l'ouvrage de Dieu¹⁾. Wychowanie Nipuanów dzieli się na cztery części. Jego podstawą jest poznanie »gruntu« serca, czyli mówiąc dzisiejszym językiem — poznanie wrodzonych skłonności i zdolności dziecka²⁾. Dalszym stadyum — wyko-rzelenie złych narowów³⁾; trzecim stopniem wychowania jest zasiew cnót na »wyczyszczonej« już i »uprawionej« roli. W końcu winien wychowawca dopilnować, by uczeń te cnoty pełnił i w nich »przystojną miarę« zachowywał. Jakże w tem wszystkim od-brzmiewa nauka z Emila! I w tem wychowaniu fizykiem małych Nipuanów i w tych tyradach o nauczaniu języków, o sztukach i naukach, o muzyce i poezji znać niezaprzeczony wpływ fran-cuskiego filozofa, tylko, że Krasicki poglądy jego tu i ówdzie zmie-nia, naginając je do własnych zapatrywań, głoszonych później w Podstolim i Satyrach, zaostrażając je częstokroć ironią Swifta. »Rozum wasz powymyślał wam jakoweś dziwaczne nauki« — po-wtarza Xaoo za Rousseau'em. W uwagach o wymowie czuć wy-rażną alluzję do panegirycznych oracyi naszych Wielmożnych, gdy mowa o historii dostaje się też Polakom: »Miarkuję ja z wielu powodów — powiada Xaoo — że towarzystwo, w którem ty byłeś urodzony, nie lubi ani swego kraju, ani swego języka«. Nauka dziejów winna być »szkołą obyczajności...« suche daty i czeze nazwiska niepotrzebnie tylko pamięć obciążają⁴⁾. Filozofia znów »nie na słowach zawisła i definicyach« — lecz na wypeł-nianiu obowiązków«. Qu'il sera doux... si le veritable philosophe était inseperable du titre de philosophie« woła Rousseau⁵⁾.

1) J. J. Rousseau: »Emile ou de l'éducation« Paris 1874. p. 239.

2) op. cit. p. 80: »Une autre considération est celle d'un génie particulier de l'enfant, qu'il faut bien connaitre pour savoir quel régime moral lui convient«.

3) op. cit. p. 79: »Le plus dangereux intervalle de la vie humaine est celui de la naissance à l'âge de 12 ans. C'est le temps ou germent les erreurs et les vices, sans qu'on ait encore aucun instrument pour les détruire, et quand l'instrument vient, les racines sont si profondes, qu'il n'est plus temps de les arracher...« »la première éducation doit donc être purement négative. Elle consiste non point à enseigner la vertu, ni la vérité, mais à garantir le coeur du vice et l'esprit de l'erreur«. (p. 80).

4) p. 104: »Il est aisé de mettre dans leurs bouches les mots des rois, d'empires, des guerres, des conquettes...« a na stronie 105: »Si la nature donne au cerveau d'un enfant cette souplesse... à recevoir toutes sortes d'impressions, ce n'est pas pour qu'on y grave des noms des rois, des dates, etc...«

5) »Discours, si le retablisement des sciences etc. .« Oeuvres complètes. Francfort 1855. p. 116.

Nauki ocenia Xaoo ze stanowiska etycznego i możliwości praktycznego stosowania ich owoców, bo »istność«
pojęć dopuszcza wszystkim to.. co ludziom nowy pożytek przynieść może«. Stąd ta niechęć do fizyki i astronomii, zrodzonych z »dumy«
i próżnej ciekawości »hardego«
a słabego umysłu. »Latacie po niebach nie kontenci z miłego widoku gwiazd i planet — chcecie je mierzyć«. Xaoo potępia, jak zwolennik szkoły szkockiej, metafizykę »zapuszczanie się ku rzeczom zmysłom niepodległym«, a z »głupiej hardości«
wylęglą astrologię, logikę (scholastyczną) nazywa fraszką¹⁾. Gdy mowa o pieniądzach, zbytku, kobietach, eksperymentalnej agronomii, prawodawstwie, medycynie i kunszcie wojennym, słychać raz święte oburzenie Rousseau'a, to znów sarkastyczne docinki Swifta (Podróż do kraju koni).

Pan Mikołaj słucha przez kilka miesięcy tych nauk, równocześnie pracując w polu, hartuje wątły organizm. »Spazmy, wapory, reumatyzmy, z których go nieuleczyły Karlsbad i wody salcerskie, ustąpiły z rzęsiwym potem«.

Poznajemy z nim narodową uroczystość, raz na miesiąc przez Nipuanów święconą. Nie znając »miłosnych kompozycji«, wielbią w podniosłych hymnach cnotę, wychwalają czyny przodków, tak, jak niegdyś w okolicy peruwiańskiego Cuzco, o czym tak szczegółowo Garcillasso²⁾ się rozpisuje. Młodzież zabawia się, jak w Utopii Morusa, pod okiem starszych; śpiewa, tańczy i »różne czyni igrzyska«. Raz do roku obchodzą Nipuanczycy wielkie święto na pamiątkę założyciela społeczeństwa: Kootesa, owego zacnego Peruwiańczyka. Dom jego, otoczony powszechną czcią, stoi nienaruszony od niepamiętnych czasów w środku wyspy wśród pola, które jest wspólną własnością całego narodu. Każdy gospodarz uprawia raz na rok grunt Kootesa »ojca«, zbiera zeń zboże i dzieli na tyle części, ile jest osad na wyspie. Chleb, wypieczony z tej poświęconej przynicy pożywają wszyscy domownicy podczas uroczystej uczy. Umyślnie podajemy przebieg tej ciekawej uroczystości, by wskazać jej jaskrawe podobieństwo do ceremoniału święta Słońca w Peru. Wspomniany Garcillasso zaznajamia³⁾ nas dokładnie z podziałem ziemi na trzy części, z których jedna ludności, druga Ynkasowi panującemu przynależy, trzecią pozostawia się dla najwyższego bóstwa: Słońca. Pole Słońca

¹⁾ op. cit. p. 125: »L'astronomie est née de la superstition, l'éloquence de l'ambition... la phisique d'une vaine curiosité; toutes et le moral même de l'horgueil humain...« p. 115: »s'élever au dessus de lui-même; s'élancer par l'esprit jusque dans les régions celestes, parcourir à pas de géant, ainsi que le soleil... toutes ces merveilles se sont renouvelées depuis peu de générations«.

²⁾ op. cit I. (217) II. (365—6).

³⁾ I. (407) II. (77).

nazwane Colcampota »une piece de terre de grand rapport« (lib. cit. 410). Podczas święta Słońca, jego kapłanki piekły wielką ilość »małych, okrągłych chlebów wielkości jabłka«, nazywanych Cancu, »...Indyanie jedli tylko dwa lub trzy kawałki tego chleba« (II. 77); a wolno im było go pożywać jedynie w to wielkie święto »najpiękniejsze z ich uroczystości«. Garcillaso nie tłumaczy jasno, czy tylko z poświęconego pola pochodziło to zboże, z którego kapłanki placki wypiekają, są oczywiście i inne różnice między kultem boga Słońca a Kootesa, motyw jednak świętego chleba, tej *sui generis* komunii jest niezaprzeczenie Peruwiańczykom i Nipuanom wspólny.

Doświadczyński, przyjęty*) do grona rodzinnego Xao'a, uczestniczy w pożywaniu chleba i słuca nipuańskiej ewangelii, pięknego ustępu w opisie wyspy. Najstarszy z rodziny wstaje i mówi:

»Wiek wiekowi podaje pamięć, dzień dniowi daje naukę. Jedliśmy chleb naszego ojca, słuchajmy napomnienia jego«.

»Bóg jest źródłem wszystkiej istności. Bóg jest początkiem wszystkiego dobra. Bóg być powinien jedynym celem i końcem wszystkich spraw naszych«.

»Rodzicom należy się miłość, uszanowanie, posłuszeństwo. Chcicie mieć wdzięczne dzieci, bądźcie wdzięcznymi dziećmi«.

»Jesteśmy wszyscy jednego ojca potomkowie; pamiętajmy o tem nieustannie, żeśmy bracia«.

»Wychowanie młodzieży niech będzie szkołą cnoty«.

»Nagroda cnoty w tem życiu największa, wewnętrzne przeświadczenie; inszych nie szukajcie; gdy zaś karzecie występki, żałujcie występnych, pamiętajcie, że i wy możecie zgrzeszyć«.

Zdawałoby się, że Doświadczyński zachwycony cnotą i mądrością Nipuanów, przyjęty już do »towarzystwa« obywatel wyspy — przylgnie do nowej ojczyzny i na Nipu dokona żywota.

Lecz natura ciągnie wilka do lasu. Nauki mistrza, wpływ otoczenia przesliznęły się powierzchownie, p. Mikołaj został ten sam bierny i niestały, młody — żądny przygód i nowości. Przypadek, jak zwykle w jego życiu, decyduje o dalszym losie.

Gdy się pewnego razu przechadza wzdłuż morskiego wybrzeża, przemyślając nad dziwnym biegiem swego życia — spostrzega zaryty w piasku nad brzegiem, kadłub rozbitego okrętu. Nie pomny na przykład ukamienowanego Laonga, wskakuje z radością do zachowanej szczęśliwie kajuty, znajduje broń, książki,

*) W każdej prawie »utopii« musi obcy przybysz odbyć coś w rodzaju próbnej kwarantanny, zanim zostanie przyjęty do »Towarzystwa« obywateli kraju. W »Państwie słonecznem« np. trwała ta próba dwa miesiące. p. Vorläufer des Soz. str. 506.

dyamenty i luidory. I znów motyw obcy: ten okręt rozbity — to własność De Foe'go. Robinson znalazłszy szkatułę z 236 funt. szter., zadumał się gorzko: »o próżności nad próżnościami. kruszcu zdradliwy, o jakoś w oczach moich podły i nikczemny!« *) Doświadczyńskiego po kilku miesiącach cichej, błogiej, ale nudnej sielanki, oszałamiają te skarby, przypomina mu się świat własny, żywy, pełen pokus i rozkoszy. Imaginacja, tłumiona morałami mistrza Xaoo, rozpała się w blasku dyamentów i złota. Niepoprawny przenosi się już myślą w ojczyste strony, buduje już zamki, »plantuje ogrody«. Jeszcze kilka dni pobytu na Nipu, jeszcze długa dysputa na temat znalezionych w okręcie książek, pouczający zbiór molierowego Mizantropa, co znów uwagi Hurona wolterowego o »Świętoszku« przypomina (L'Ingénu XII), ostatnie perory nudziarza Nipuańczyka.

Pan Mikołaj zwalcza krótką chwilę wahania, radosne odkrycie zaciera wpływy »szlachetnych« wyspiarzy: jest on znów tym dawnym, lekkomyślnym, serdecznym chłopakiem. Pieniapze, na wyspie bez najmniejszej wartości — nie dają mu spokoju, siada ukradkiem w ocalałą od rozbicia łódź okrętową i puszcza się na los wiatrów, na pełne morze: w świat, w świat!

Już poprzednio nadmieniliśmy, że wyspę Nipu należy oceniać, jako chimere słabej fantazyi Krasickiego, jako kompilację obcych wzorów. Jest tu i Fenelon i Rousseau i Massé i De Foe, są i peruwiańskie odgłosy, i Wolter i Swift, zwłaszcza w ciągłych aluzjach do Europy. Mozaika z cudzych kamyków, naiwnie i niezręcznie złożona. Pełno tu paradoksów, sprzeczności. Wystarczy dla przykładu zaznaczyć, że ci Nipuańczycy, którzy zakopują z tak śmieszem prerażeniem nóż, przeklęte narzędzie europejskie, u których »nie masz słów, wyrażających kłamstwo, kradzież« itp. posiadają mimo to doskonałe pojęcie tych grzechów, gdy chodzi o wychowanie. Jest to zwykła niekonsekwencja wielu utopii, których autorowie nie są w stanie wżyć się tak dokładnie w swych fikcyjnych filozofów. by w abstrakcyjnym rozumowaniu nie spadać co chwila na ziemię. Błąd ten widoczny zwłaszcza u Swifta.

Zważywszy, że Krasicki już w jednym z następnych rozdziałów każe »żyć z ludźmi« i przypomina Doświadczyńskiemu: »Nie znajdziesz Wmć. Pan Nipuanów w Europie« — rzeczowa ocena utopii nie ma racyi bytu. Jak przelotnym był ten marzycielski nastrój u ks. biskupa, świadczy wydana dwa lata po Doświadczyńskim »Podróż«: (Satyry).

»Pitagoras i Tales i Platon i inni,
Za których wielkiem zdaniem poszli ludzie gminni,

*) Przypadki Robinsona Kruzoe, wyd. drugie. 1775. (Warszawa) I. str. 61.

Nizeli swej nauki cuda rozpostarli,
 W kraju się właściwego cieśni nie zawarli.
 Lecz chcąc ludzi oświecić w błędach, w których trwali,
 Do innych się najdalszych w pielgrzymstwo udali.

.....
 Pitagoras powiedział nie trzeba jeść bobu,
 A niekontent z greckiego rządzenia sposobu.
 Nową rzeczpospolitą mądry Platon sklecił.
 I tak dowolnie onej pożytek zalecił,
 Iż się dotąd na jawie jeszcze nie skleciła.

Wszak Rousseau'a, któremu Nipu wiele zawdzięcza, gromi
 Krasicki w trzy lata później, że piórem zbyt swobodnem

»W złej sprawie sam zostawszy patronem i sędzią,
 Zapędzał człeka w lasy i chciał paść żołędzią.
 Znalazł uczniów; któryż błąd nie znachodził ucznie?
 Omamiał wdziękiem pisma dość dzielnie i sztucznie.
 Nowość była ponętą, a wdziękiem zuchwałość.
 Nie na tem się zasada człeka doskonałość
 Towarzystwo cel jego, do niego stworzony.
 (Wziętość).

»Któryż błąd nie znachodził ucznie?« I Krasicki był uczniem,
 ale bardzo chwilowym. Wrócił Doświadczyński do »towarzystwa...
 do niego stworzony«. Pomijając kwestyę wpływów i wzorów, pa-
 trząc na tę utopię, jaką ona jest, a nie: skąd jest — uderza nas
 przedewszystkiem tendencya wychowawcza, dalszy jej ciąg z pierw-
 szej księgi. Doświadczyński ma się nibyto odrodzić pod wpływem
 Nipuanów. Pozornie, powierzchownie przejmuje się naukami nowej
 szkoły, możeby się z czasem i zmienił, gdyby nie ten okręt, gdyby
 nie luidory. Bo Krasicki spostrzegł się, że człowieka z krwi i kości
 nie można uleczyć na wymarzonej wyspie.

Pan Mikołaj ruszył w świat z serdecznem wspomnieniem,
 nawet z żalem, jak Guliwer za poczciwem »towarzystwem«, ze
 zrozumieniem wreszcie występków ludzkich — wyspa została, jako
 igraszka fantazyi i pierwsza polska utopia.

*

*

t

Awantury na lądzie i morzu z III. księgi są w rodzaju wol-
 terowskiego Candyda. Nie tyle miłość ojczyzny, co wdzięk »nowo-
 ści« rzuca p. Mikołaja w wir nowych przygód. Po kilku dniach
 tułaczki dostaje się do niewoli hiszpana: »Don-Emanuela-Alzarasa-
 i-Astrogasa i Rubantesa«, handlarza niewolników. Korsarz zabiera
 mu brylanty i broń, okuwa w kajdany i rzuca na dno okrętu.
 Wśród nieszczęśliwych murzynów przychodzi nareszcie po długich
 latach opamiętanie. »Czego Xaoo nie dowiódł, kajdany hiszpańskie
 wyperswadowały... ten stan najlepszą był szkołą życia mego«, po-
 wiada Doświadczyński i przyznaje: »nauczyłem się tam, jak na-

leży przestawać spokojnie na tem, co los zdarza, nie szukając fantastycznych plant i projektów przyszłego szczęścia; jak niestańteczność umysłu jest źródłem wewnętrznego niepokoju i istotnych nieszczęśliwości, nakoniec, jak zbytnia chciwość dobrego mienia przywodzi do ostatniej nędzy tych, którzy nie umieją sobie powiedzieć, że już dosyć«. I tu dopiero nadchodzi stanowczy przełom w charakterze Doświadczyńskiego. Tyle złego składało się na to jedno zdanie! Odtąd idzie w świat inny, odrodzony. Szczytem jego zepsucia była ucieczka z Paryża, a mimo to jeszcze się nie opamiętał. W kajdanach nastąpiła poprawa i odrodzenie, a nie na wyspie Nipu, jak sądzi prof. Tarnowski (Hist. lit. pol. III. 255). Doświadczyński upadał na drodze rzeczywistego życia, na niej się też podźwignął. Gdyby nie korsarz, byłby może szczęśliwie dojechał do brzegów Europy, stawiał pałace, »plantował ogrody« prowadząc dalszy ciąg paryskiego żywota; miły sen o cudownej wyspie słodziłby drzemki poobiednie...

Trzecia księga ma w pierwszej połowie zakrój egzotyczno-filozoficznej »awantury«, coś w rodzaju »conte philosophique«. Woltera. Tak jak w Candydzie, lub Zadigu przesuwają się przed bohaterem cały szereg egzotycznych postaci; każda z nich jakiś typ, jakąś ideę ucieleśnia. O właściwy koloryt, o odrębność kulturalną tych ludzi wcale autorowi nie chodzi, czy ten Europejczykiem, ów Amerykaninem, to zawsze »pod czapką, turbanem i kapeluszem równie siedzi doskonałość i głupstwo, nieprawość i cnota«. Dla tego egzotyizmu wystarczy kilka nazw geograficznych, obco brzmiących, jakieś dziwaczne hiszpańskie nazwisko, kopalnia złota, szczegół z ubrania. Daleko jeszcze do subtelnego poczucia natury i właściwości obcego społeczeństwa, takiego np.: Bernardin'a de St. Pierre. Tak Wolter, jak Krasicki tkwią jeszcze w niemowlęctwie egzotyizmu, krępując go balastem idei, dysput, morałów, składających się na ten tak modny czynnik, zwany »*philosophique*«. Autor korzysta z byle sposobności, by się przez cudze usta wygadać, czy to na lądzie, czy na morzu trafi się zawsze jakiś poważny »dyskurs«. Mistrzem w tej robocie był Wolter. Lekko, zręcznie umiał wplątać w sieć najbardziej skomplikowanych wydarzeń — morał, alluzję, dowcip pod adresem swych ziomków. W inwencji awantur, w piętrzeniu nieprawdopodobieństw dochodził do bajecznego zbytku, drwiąc z czytelnika, który nie może się w tem wszystkim jasno rozeznać i głowę traci. Kpi z bohaterów, z czytelników, kpi i z siebie, gdy wystawiwszy piramidę z wszystkich cnót ewangelicznych — jednym słówkiem ją zwał. Nie dorównywał mu ni w części Krasicki, zwłaszcza tam, gdzie zszedł z własnego podwórka, puszczając się na dalekie lądy i morza — stąpa chwiejnym, fałszywym krokiem i... nudzi.

Z amerykańskich postaci podkreślił jedynie kwakra Gwilhelma, wybawcę Doświadczyńskiego. Uosobienie dobroduszej prostoty i szlachetności »pocziwy grubijanin« działa zawsze tak, jak myśli, uważając się za narzędzie Opatrzności bożej. Ten kwakier

to znów hołd aktualnej modzie, egzotyczny typ doskonałości, której darmo szukać w Europie. Wolter idealizuje w »Histoire de Jenni« kwakra Freinda, konsekwentnego deistę, Krasicki pisze w Zbiorze wiadomości o »Kwakrach«, a samego założyciela sekty Gwilhelma Penna wprowadza do »Rozmów zmarłych«.

Podróż z Buenos-Ayres do Europy, to znowu »kurs filozofii« w kajucie kapitana, Margr. de Vennes¹⁾. Gdy mu Doświadczyński zachwała Nipuanów, porównywując ich zwyczaje z »naszymi defektami« — kapitan przerywa: »Nie przeczę, że naród Nipuanów jest tak doskonałym, jak tylko natura ludzka znieść może, lubo i tam znaleźli się tacy, których musiano ukamienować«. W osobie Margrabiego przemawia sam Krasicki, tu sam, wyrok na swą utopię pisze. Tu znajdziemy potwierdzenie naszego sądu o Nipu. Kapitan-autor łagodzi bezwzględność pojęć p. Mikołaja, głosi abdykację częściową z własnych przekonań na rzecz pojęć przeciętnego ogółu. Nie można być »doskonałym«, »musisz żyć z ludźmi!« Horacyuszowy »aureus medius« wygodny oportunizm — znany dobrze rys z pism i życia ks. biskupa.

Kapitan wielbi »surowość dzikiej cnoty« Katona, ale go bardziej »obchodzi łagodność Sokratesa...« »tamten z poszanowaniem wstręt jakiś wznieca, ten naśladować i kochać się każe«.

Pobył wśród Nipuanów zaczyna się mścić. Życie nie uznaje doskonałości, co więcej, reaguje brutalnie na samo jej wspomnienie. Guliwer uchodził po każdej ze swych podróży za waryata, Huron wolterowy wpadł zupełnie niewinnie do Bastylli, Doświadczyński odpokutował swą szczerłość i zachwyt dla Nipuanów w domu obłąkanych²⁾. Nowa szkoła, nie cnoty już, nie twardego życia, lecz powściągliwości w głoszeniu prawdy — oportunizmu. Skubiąc pierze i wełnę, czyni pan Mikołaj mocne postanowienie: »jeżeli nie tak żyć, przynajmniej tak gadać, jak drudzy...« »W Nipu gadałem i myślałem po europejsku — osądziли mnie za dzikiego, w Europie chciałem po nipuańsku sobie poczynać — zostałem szalonym«.

W hiszpańskich awanturach wraca znów humor. Czy to kapelan, upatrujący w szaleństwie Doświadczyńskiego skutki »niedowiarstwa«, czy też ów doktor w okularach i peruce, który próbował puls, spojrział w oczy dwa razy, ruszał głową, oczy zamknął i rzekł patetycznie: »szalony!« — tu i tam kilka kresek, zaledwie kontur karykatury, streszczającej w jednym powiedzeniu całą śmieszność sytuacji i zawodu.

Doświadczyński z dniem każdym ocenia coraz trafniej świat i ludzi, pozbywa się dawnej lekkomyślności, staje się bardzo sta-

¹⁾ por. kapitana Don Pedra de Mendez u Swifta; op. cit. IV.

²⁾ Candyd ograbiony podstępnie i niewinnie o współnictwo z oszustami posądzony, woła z oburzeniem: »Ludzi widziałem tylko w Eldorado, w ojczyźnie spotkałem niedźwiedzie!« op. cit. str. 91.

tecznym i rozumnym człowiekiem. W Paryżu płaci dawne długi i znajduje teraz nadspodziewanie »mędrców nie dumnych, bogaczy nie wyniosłych, panów przystępnych, bogobojnych bez żółci, ryerczów bez samochwalstwa«. Przekonany przez Margrabiego, że »winien ojczyźnie istność cywilną«, wraca pospiesznie do kraju, na służbę obywatelską Rzeczypospolitej.

Rachunek skończony. W I. księdze było ciągle *minus*, od uciezki z Paryża przeważało *plus*; ostateczny wynik — dodatni. Doświadczyński ma się psuć dotąd, odtąd poprawiać. Z jednej strony przewaga satyry, z drugiej morału. Tendencya wychowawcza nie ginie z końcem misyi Damona, wybija się ona na pierwszy plan wszędzie ponad wypadki, ona je właściwie stwarza i według swych celów reguluje.

Z wyjazdem Doświadczyńskiego do kraju następuje ostateczny zwrot w jego życiu. »W przeciągu lat dziesięciu, dworak w Warszawie, w Paryżu galant, oracz w Nipu, niewolnik w Potozy, szalony w Sewilli...« zostaje w Szuminie »filozofem«. Przystaje wreszcie powodować się byle wpływem otoczenia, sam raczej własne otoczenie stwarza, sam na nie korzystnie oddziaływa. Wady i braki, których dawniej prawie że w swem społeczeństwie nie dostrzegał, rzucają mu się teraz w oczy, pragnie reformować poczynawszy od stosunków włościańskich we własnym majątku, aż do obrad publicznych, prostować z wyrozumiałością Sokratesa przestarzałe pojęcia i wszędzie ofiarować na publiczne usługi cały zapas swego doświadczenia i nauki.

Doświadczyński zapowiada już »Podstolego«. Druga połowa III. księgi, pozbawiona tendencji wychowawczej uwypukla czynniki obyczajowy i polityczny. Autor wraca na grunt rodzimy, rzuca egzotyczne typy, pokazuje nam dawnych znajomych Wielmożnych i Jaśnie Wielmożnych, pijatyki, sejmiki. Dziesięć lat od wyjazdu z kraju minęło. Zaczyna się nowy okres w dziejach Rzeczypospolitej — początki reformy. Do epoki sejmu czteroletniego jeszcze daleko, a już się zjawiają jaskółki przed wiosną. Z liczby tych pierwszych szermierzy odrodzenia jest Doświadczyński. Wprawdzie w Polsce już trocha lepiej, p. Mikołaj odzyskuje wieś na takim trybunale »gdzie nie solenizowano Imienin, ks. Prezydent nie miał siostrzeńca, a deputaci nie potrzebowali na powrót cudzych kolasek« — mimo to trzeba wiele trudu, taktu i wyrozumiałości, by pozyskać sąsiadów opinię, złamać uświęcone nałogi i służyć mądrze a uczciwie ojczyźnie. Trzeba szukać jeszcze półśrodków: upić się z bracią szlachtą »w zgodzie i miłości bożej« i trzosem na fawor sąsiadów potrząsnąć. Nie ma Nipuanów w Europie, nie ma i w Polsce. Więc jeszcze po dawnemu bijatyki sejmikowe w kościele, intrygi i protekcyje. w instrukcyach sejmowych na pierwszym punkcie kanonizacye i »*panis bene merentium*«.

I ciężko walczyć z przesądem, prywatą, tradycją, prawemu obywatelowi, który, jako nowy poseł kładzie na pierwszym miej-

scu sprawy ogólne, pożyteczne dla całej Rzeczypospolitej a zrenić wolności »*liberum veto*«, jako »*abusus*« i »podłość« potępia.

To też Pan Podkomorzy, twardy Sarmata¹⁾, irytuje się sro-
dze na młodego posła: »Tak jest, a nie inaczej moi wielce Mei
Panowie i bracia! Lepiej się działo za naszych ojców, kiedy nie
jeżdżono po rozum za granicę... Teraz wszystko po modnemu,
po francusku, po niemiecku, dyabli wiedzą po jakiemu. Lepsze
cielęta, niż woły, niech mówią jak chcą — jednakowo wół wołem,
a cielę cielęciem«. Pan Podkomorzy się gniewa, inni pokpiwają
sobie z młodego Katona, wzruszają ramionami, powtarzając, że
»z dalekiej wyspy przyjechał«. Jest w tem wszystkim i humo-
rystyka, jest i tragedia. Wspomnijmy współczesne sejmy,
z których żaden nie dochodził do skutku; sesye poprzedzające
bezpośrednio wydanie »Przypadków« do najokropniejszych należą.
Poniński z zakupioną szawką robi co mu się podoba, forsuje »gwa-
rancye«, układa ze Stackelbergiem listy »zasłużonych ojczyźnie«. G-
dy sejm, na którym Doświadczyński posłował, po trzech dniach
zerwano, gdy dostąpienie urzędu nastęrczało rozterki z »uczciwo-
ścią i sumieniem«, wraca nasz poseł z pogodną rezygnacją do
Szumina, rozumując jak prawdziwy filozof: »Nie udało mi się
w Warszawie, ale ja się dlatego ani na Warszawę, ani na rodzaj
ludzki nie gniewam«. Spodziewaliśmy się żalu, oburzenia, on je-
dnak z pobłażliwym uśmiechem kapituluje: »*vanitas vanitatum*«. Czy
nie tak samo ks. biskup Warmiński, który miał wyższe
ambicje, niż go zasługi i szczęście wyniosły, a jednak pisał
do brata :

»Chwała bądź Bogu, lepiej nam tymczasem,
Żeś ty nie królem, a ja nie prymasem« (Do Ant. Krasickiego).

Że Antoni nie marzył o koronie — to pewna, czy Ignacy
również o purpurze?.. Oczywiście, wszak nawet nadzieje na bis-
kupstwo po Sołtyku zawiodły... Ale mniejsza o to — o Doświad-
czyńskim tu mowa. Dość, że zarzucił polityczną karierę i wrócił
do Szumina. Końcowe ustępy powieści są należnym zadośuczyn-
nieniem za tyle trudów i zasług bohatera. Jeszcze tylko kilka za-
wodów matrymonialnej natury, kilka satyrycznych uwag o zban-
krutowanym magnacie, który uważa za podłość: »łączyć Jaśnie
oświeconosc z wielmożnością«, drobna sylwetka dorobkiewicza
podsędką, co żądał przy oświadczeniach zapisu i dożywocia, jest
gorsze i uboga panienska, która chciała dzielić miłość między bo-
gatego męża a »kochanego Antosia«. Pamiętnik kończy się ro-
mantycznie, wbrew tendencji autora. W podróży na Litwę
załamuje się p. Mikołaj, jak rycerz z ballady na moście, więzi
go nowożytna Kalipso, jakaś grzeczna dama, w której ku wielkiej

¹⁾ p. Monitor. r. 1773. Nr. 3: »Nie bywało tego przedtem«.

swojej i czytelnika radości, poznaje ubóstwianą za młodu — Juliannę.

Oczywiście ślub wiąże stęsknionych kochanków. Jak w sentymentalnych ›romaniach‹. I w tem tkwi satyra....

Ostatnie zdanie powieści — to ostatni morał: ›Niech się z naszego uszczęśliwienia uczy młodzież, iż miłość ugruntowana na wspólnym szacunku nigdy się nie kończy, a w szczęśliwym pożyciu miłsze zmarszczki pocziwej żony, niż mądre płochych amantek pieszczoty‹. — Finis.

*

*

*

Staraliśmy się o jak najpełniejszy rozbiór ›Przypadków‹, prowadziliśmy go sposobem porównawczym, wskazując przede wszystkim wspólne z literaturą zagraniczną ›motywy‹, mniej do z natury swej dość niepewnych reminiscencji i cudzych szczegółów przywiązując wagi. Wskazaliśmy troskliwie najważniejsze rysy obyczajowe i społeczne, ustawicznie złotą nić utworu, wychowawczą tendencję autora mając na oku. Szczególna uwaga, w tym zwłaszcza kierunku zwrócona, pozwoliła nam definitywnie myśl przewodnią ›Przypadków‹ ustalić, sprostować mylne dotychczas o niej pojęcia. Punkt zwrotny Doświadczyńskiego przesunęliśmy z wyspy Nipu, gdzie dotychczas w opinii krytyki tkwił jak najnieśluszniej na czas ciężkiej niewoli, wskazaliśmy właściwy zamysł autora: odrodzenie przez trud życia realnego, a nie przez spekulatywną chimereę. Nastręcza się tu jeszcze jedna uwaga, którą robi St. Tarnowski. Powołując się na widoczny wpływ De Foe'go w ›Przypadkach‹, nazywa on Doświadczyńskiego polskim Robinsonem i na tej podstawie porównywa obu bohaterów: ›Obydwa zaczynają od najgorszego wychowania, obydwaj puszczają się w świat, obydwaj wracają przemienieni na innych ludzi przez doświadczenie i biedę... Wprawdzie Robinson dostaje się na odludną wyspę i tam sam przez się, własną pracą wyrabia się na człowieka: Doświadczyński dostaje się do swego Xaoo i reformuje się pod wpływem jego mądrości i cnoty. W tem leży wyższość powieści angielskiej nad naszą‹ (op. cit. III. 255). Co o tym poglądzie sądzić, powiedzieliśmy już przedtem. Tu chodzi nam o porównanie z Robinsonem na ogół. Nie da się ono przeprowadzić mimo pozornych i kuszących racyi tak dokładnie, jak to czyni Tarnowski. Nie ma tylu podobieństw, więcej natomiast znajdzie się różnic. I tak, jeżeli chodzi o ›pierwiastkowe‹ wychowanie, to Robinsona zepsutym nazwać nie można, robi mu się przez to oczywistą krzywdę. Czytajmy uważnie dzieło De Foe'go w pełnym tekście a nie w przeróbkach dzieciom na choinkę, a przekonamy się, że to całe zepsucie redukuje się do wady nader problematycznej: głodu morza, podróży, żądzy poznania świata u młodego chłopca. Jest w tym małym Angliku ów wrodzony in-

stykt narodowej ekspansji, która po dziś dzień znamionuje jego ojczyznę, jest w nim jeszcze to, co rzeczywiście stwierdza »wyższość powieści angielskiej nad naszą«, to, co słusznie Tarnowski podkreśla: »Anglik jest twardy, jak stal, ten (Dośw.) miękki«. Robinson przybywa na wyspę ni zły, ni dobry, praktyczny kupiec, w życiu awanturnikiem już zahartowany. Na wyspie sam, w ciężkiej pracy, żyjąc z przyrodą i dzikim Piątaszkciem, wyrobił sobie pogląd na życie, wyrobił sobie moralność i tęgi charakter. De Foe na ten typ dzielnego, samodzielnego człowieka główny położył nacisk, całe swe dzieło tej tendencji podporządkował, tym typem zyskał światowy rozgłos i uniwersalną zasługę. Krasicki zbyt najważniejszy moment w życiu p. Mikołaja — nawrócenie w niewoli, zbyt lekko, tak, że pozornie na pierwszy rzut oka, wyspa Nipu na szkołę odrodzenia zakrawa.

Mimo to niedociągnięcie, mimo to błędne zaciemnienie tendencji, stoją »Przypadki Doświadczyńskiego«, jako najprzedniejszy i pierwszy typ polskiego wychowawczego romansu. Cel patryotyczny, poprawa Rzeczypospolitej przez dobre wychowanie, osoba głośnego już w Polsce autora, »*utile cum dulci*« w powieści, która uczy i bawi — zapewniły »Przypadkom« pierwszorzędną w literaturze stanisławowskiej znaczenie. Po Drużbackiej — Doświadczyński, po wychowawczych maxymach A. M. Fredry, który francuskich »nutrices« żąda¹⁾ — pan Damon w roli szubrawca i złodzieja.

Satyra obyczajowa, rzecz najlepsza w Doświadczyńskim, za-powiedź zbioru istotnych jej tworów i Monachomachii idzie na przebój zła narodu w pierwszych szeregach znamienitych dzieł reformy²⁾. Książka aktualna w życiu i literaturze, zwierciadło, w którym niejeden snadnie przejrzeć się może i nowalia obyczajowo-utopijno-pedagogiczna, zaważyła na twórczości współczesnych.

W r. 1779 ukazuje się »drama«: »Doświadczyński, czyli cnota uciemieżona«, Czartoryski listy swe o wychowaniu i małżeństwie »listami Doświadczyńskiego« tytułuje (1781, 2, 7). Bezimienny tłumacz już w r. 77 wydaje: »Begebenheiten des Nicol. Doświadczyński in drei Büchern mit Anmerkungen«, naśladowają Krasickiego: autor Polaka w Paryżu i przedewszystkiem X. M. Krajewski w Wojciechu Zdarzyńskim. Już w samym nazwisku bohaterów znać pokrewieństwo. Nadto tu i tam pełno podobieństw, jak wuj mentor, awantury warszawskie, lektura roman-

¹⁾ por. Encyklopedia wychow. Artykuł P. Chmielowskiego o A. M. Fredrze.

²⁾ A. Karbowiak: »Słusznie trzeba zaliczyć powieści Kr. do szeregu źródeł, z których bije jasny promień światła na cały system edukacyjny komisji«. (Muzeum. 1901. Wychowanie fiz. Kom. ed. etc. str. 705).

sów, długi i z ich powodu ucieczka, u Krajewskiego na wzór Bergerac'a i Wilkinsa — księżycowa Sielana, jak u Krasickiego Nipu, i cały szereg innych szczegółów, aż do szczęśliwego powrotu Zdarzyńskiego do kraju, przypomina żywo Doświadczyńskiego, a w odniesieniu do wzorów obcych — prowadzi do tych samych źródeł, które wskazaliśmy przy genezie »Przypadków«: do Swifta, Woltera. Co więcej, Krajewski kompilator i korsarz »*par excellence*« sięga w tym kierunku dalej, gdy np.: wprost z podróży: »Jaques Sadeur, Avantures« (1692) nazwę miejscowości Mogol na Modol przerabia. Nie dorównał jednak Doświadczyński wpływem Podstolemu, boć ten choć wiele pierwszemu winien*), na Panią Podczaszynę i Księdza Plebana silnie oddzia-

*) W księżnicy lwowskiej Im. Baworowskiego znajduje się zeszyt spory (N. Rękop. 422) z autografami Krasickiego. Oprócz kilkudziesięciu bajek w pierwszej redakcyi (gęste poprawki) i równoległe notowanych pierwszych tych bajek pomysłów, krótkich schematów prozą, znajdujemy, jakby pierwszy zarys planowanego dzieła pt.: »Listy Mikołaja Doświadczyńskiego do Syna«. (Por. III. ks. »Przypadków«: »...Zacząłem myśleć o postanowieniu, żebym przynajmniej dobrą dzieciom moim edukacją mógł się krajowi przydać«).

Część pierwsza.

»Początek wszystkiego bojaźń Boża — O Nauce w powszechności — O językach łacińskim, greckim, polskim — Jakiemi iey (nauki) sposoby dostąpić można.

I. Pilnością, powolnością, cierpliwością, trwałością, niezbyt wielkim o sobie, a nadto małym o drugich rozumieniem. O naukach w szczególności. Czytanie, pisanie — Gramatyka — Poetyka — Rhetoryka. Filozofia, iey części — Theologia — Prawo — Historia — Blason (w dopisku — przyp. Red.).

Część druga.

Początek widzenia świata. Jakim sposobem woyażować należy Opisanie Państw — 1 Część. Historia czynów — Rządu dawnego y absolutnego — Nauk i Kunsztów — Opis kraju.

Część trzecia.

Jak pierwszy raz o obraniu stanu myśleć należy — Jak się z ludźmi zachowywać — Stanu duchownego obowiązki. Zakonnego, Żołnierskiego, Ziemiańskiego, Prawnego, Małżeńskiego, o rządzie domowym, gospodarstwie.«

Przytoczyliśmy w dosłownem brzmieniu zarys tych »Listów«, przypominający swą treścią Podstolego. Ponad tę uwagę, powstrzymujemy się od wszelkich domysłów.

ławszy, jeszcze w Panu Tadeuszu np. w postaci Kasztelanica-Podczaszyca się odbił.

Kto jednak przed innymi Doświadczyńskiemu zawdzięcza najwięcej? — Sam Krasicki w całej swej późniejszej twórczości. Po ariostycznej Myszeidzie stają się »Przypadki« ową droгоценą paletą, na której znajdziesz wszystkie barwy, wszystkie światła i cienie, które wejdą zróżniczkowane lub dopełnione do dzieł następných.

